

Kompetencje Frontexu do granic możliwości

8 maja 2011



Podczas gdy Polska przygotowuje się do przejęcia prezydencji w UE, dzienniki wszystkich krajów Unii grzmiały: „Czy 300 tys. uciekinierów z Libii zaleje Europę?”, „Imigracyjne Tsunami na Lampedusie”, „Fala uchodźców nadchodzi”. Wobec „groźnego żywiołu”, jakim mają być imigranci, rządy europejskie dotąd sięgały po wsparcie krwawych północnoafrykańskich dyktatorów. Na fali legitymizacji ich władzy Polska zawsze się wyróżniała: symbolicznie wyraził to nasz zmarły prezydent, trzy lata temu przyznając Hosniemu Mubarakowi Srebrny Krzyż Zasługi RP. Dziś, gdy dawne umowy imigracyjne padły wraz z autorytarnymi reżimami, władzom Unii ciśnie się na usta jedno słowo: Frontex. Polski plan na przyszłą, półroczną prezydencję, aby przeforsować wzmocnienie reżimu granicznego i poszerzyć kompetencje tej europejskiej agencji deportacyjnej zadowala więc wszystkich partnerów UE. Szef Frontexu, gen. Ilkka Laitinen już dziś apeluje: potrzebujemy operacyjnej pięści: statków i helikopterów. Czy polskiemu rządowi uda się wypełnić śmiałe postulaty Frontexu? Póki co, Laitinen z pewnością może liczyć na medal.

Nie od dziś jednak Frontex cieszy się powszechnym uznaniem wśród władz UE. Budżet agencji pęcznieje z każdym rokiem, wraz z nowymi obowiązkami, które bez wahania cedują na nią przedstawiciele krajów członkowskich. Rządy UE zgadzają się dziś bowiem co do jednego – o ile „kwestią imigrancką” należy surowo zarządzać, akcje deportacyjne stanowczo szkodzą wizerunkowi. Jeszcze dwa lata temu surowo doświadczył tego rząd Francois Fillona: po transmitowanym we wszystkich krajowych mediach zniszczeniu nieformalnego obozu imigrantów w Calais – tzw. Dżungli – i wspólnej, brytyjsko-francuskiej akcji deportacyjnej, w której 27 Afganów odesłano ekspresowo do ogarniętego wojną kraju, większość Francuzów głośno wyraziła swój niesmak. Minister ds. Imigracji i Tożsamości Narodowej, Erric Besson próbował się jeszcze bronić: Trzeba pamiętać, że przymusowe odsyłanie do Afganistanu nie jest nowością. Od 10 lat Francja odsyła ludzi do Afganistanu. Niewielu, to prawda, piętnastu, dwudziestu – zależnie od roku. Nowością jest tylko to, że po raz pierwszy od 2005 roku zorganizowane to zostało w formie lotu grupowego do spółki z Brytyjczykami. Chciałbym dodać, że rząd Jospina wydalił do Afganistanu Afgańczyków nie mających prawa pobytu we Francji. Ten rząd, który popierałem, i nie żałuję, że go popierałem, zrobił to, i to w momencie, kiedy u władzy byli talibowie. Chciałbym, żeby mi wyjaśniono, dlaczego, kiedy władzę sprawowali talibowie, można było odesłać imigrantów do Afganistanu, ale kiedy sprawuje ją zachodnia koalicja walcząca z talibami, nie mamy prawa tego zrobić? [1]

Na nic jednak przydała się jego, bądź co bądź oryginalna argumentacja: szybko przeprowadzony sondaż wykazał, że 44 proc. Francuzów nie popiera brutalnej decyzji rządu (36 proc. było za). W odpowiedzi na wizerunkowe i logistyczne trudności, Francja zaapelowała więc, aby w przyszłości to Frontex zajmował się organizowaniem regularnych lotów zbiorowych, którymi „nielegalni” imigranci odsyłani byliby do swoich krajów.

Szef Frontexu, Ilkka Laitinen nie musiał czekać długo w swym warszawskim biurze, by jego agencja otrzymała odpowiednie środki na nowy cel. Jak doniósł francuski dziennik Le Monde, 28 września 2010 roku, doszło do pierwszej zbiorowej deportacji przy użyciu samolotu czarterowanego bezpośrednio przez agencję: 56 gruzińskich imigrantów, schwytanych w Austrii, Niemczech, Francji i Polsce zebrano w Warszawie i deportowano ekspresowo do Tbilisi. W samym 2011 roku, Frontex planuje zorganizować do 40 takich lotów, w których Warszawa ma pełnić rolę „punktu zbiórki”. Mając na uwadze jak uciążliwe historyczne analogie przywodzą na myśl podobne praktyki, zastępca dyrektora podkreślił, że mandat Komisji Europejskiej do wykonywania podobnych operacji przynosi ulgę dla rządów państw członkowskich, które odtąd nie będą musiały nieść brzemienia negatywnej opinii publicznej, zawstydzienia i niezgody wywołanej procedurami zbiorowych repatriacji. [2]

Mimo iż przedstawiciele rządów w Unii Europejskiej nie muszą już spędzać bezsennych nocy przez niewygodne operacje kontroli granic, ludzie bezpośrednio egzekwujący prawo imigracyjne – strażnicy graniczni – zaczęli bić na alarm z powodu brutalności owych procedur. W grudniu 2010 roku niemiecki tygodnik Spiegel opublikował artykuł o znamienym tytule „Grecja-Turcja: strażnicy graniczni ścigają uchodźców przez pole minowe”. Artykuł bazował na raporcie przedstawionym Spiegelowi przez niemieckich strażników, którzy odmówili przeprowadzania operacji Frontexu po tym, gdy nakazano im strzelać do imigrantów uciekających przez pole minowe. Według niemieckich strażników, podobne rozkazy kłócą się z prawem stanowionym w ich kraju, na co nie zwracali uwagi dowódcy operacji Frontexu.

Jak uniknąć buntu strażników? W sukurs agencji deportacyjnej przyszły m.in. polskie firmy i uczelnie wyższe. Politechnika Warszawska, Telekomunikacja Polska, wraz z innymi krajami UE, Turcją oraz Izraeli Aerospace Industries, pracuje od 2008 roku nad wdrożeniem systemu inteligentnej kontroli granic – Talos,

który zastąpić ma patrolujących granice strażników pojazdami bezzałogowymi. Już w przyszłym roku ściganie imigrantów ma się stać przyjemną grą symulacyjną. Odpowiedź na ludzkie słabości wobec nieludzkich rozkazów? Odczłowieczyć procedury.

Zdjęcie: [Noborder Network](#)

Źródło: [Czarny Sztandar](#)

PRZYPISY

[1]

http://www.rfi.fr/polonais/actu/articles/118/article_9018.asp,
data dostępu: 1.05.2011

[2] „L’UE finance un rapatriement collectif de Géorgiens”, Le Monde, 3.10.2010